

Magdalena J. Zaborowska

ORCID 0000-0002-1236-8924

University of Michigan

Na spotkanie Jamesa Baldwina¹

O domu Jamesa Baldwina na południu Francji – nazywanym przez niego „folwarkiem” (ang. *spread*), a przez miejscowych po prostu „U Baldwina” (fr. *Chez Baldwin*) – po raz pierwszy usłyszałam podczas pobytu badawczego latem 2000 roku. Posiadłość znajdowała się tuż za średniowiecznymi murami obronnymi, w jednym z najbardziej zjawiskowych miejsc świata: na północny zachód od Nicei, skąd rozciąga się widok na malownicze wzgórza Prowansji, opadające spektakularnie ku urzekającym wodom Morza Śródziemnego. Życzliwy właściciel księgarni w pięknym jak z obrazka miasteczku Saint-Paul-de-Vence wskazał mi drogę do rozległej, dzikiej parceli przy spieczonej słońcem Route de la Colle. Rzeczywiście posiadłość leżała zaraz za historycznymi fortyfikacjami, naprzeciwko słynnego hotelu Le Hameau, gdzie Baldwin zatrzymał się podczas pierwszej wizyty w tych okolicach. Czarna, wysoka brama z żelaza była zamknięta. Po lewej stronie stała dwupiętrowa stróżówka; boczną ścianę przecinały

¹ Tekst ukazał się po raz pierwszy w języku angielskim pt. „Going to See Jimmy” w czasopiśmie *032c* 35 (November 2018), s. 65-73. Znajomi, często niezbyt bliscy, do tej pory odnoszą się do pisarza, używając zdrobnienia Jimmy, którym często podpisywał listy i dedykacje. Uważam, że forma James jest lepszym wyborem dla krytyków, biografów i naukowców, ze względu na być może staromodne pojmowanie należnego mu szacunku, ale również z uwagi na fakt, że zdrobnienia często są używane, aby infantylizować albo sygnalizować feminizację mężczyzn, którzy są czarni i są też gejami lub *queer*. Dlatego też zdecydowałam się na zmianę tytułu tego artykułu.

w poprzek strome schody. Była całkowicie obrosnięta różowym powojnikiem i wyglądała na zaniedbaną, choć uchylone drzwi oraz czerwony samochód zaparkowany na ulicy przed bramą świadczyły o czyjejś obecności. Na pierwszy rzut oka była to typowa podupadająca prowansalska posesja z kilkoma zabudowaniami, która prawdopodobnie mogła poszczycić się historią sięgającą XVIII wieku. Bujny ogród wyraźnie przypuszczał szturm na kamienie i ceramikę budynku mieszkalnego stojącego na końcu rozpadającej się kamienniej ścieżki.

Przed zamkniętą bramę posesji przybyłam trzynaście lat po śmierci Baldwina. Miałam nadzieję, że znajdę tam coś ciekawego, jakieś źródło inspiracji. Ale najbardziej chciałam po prostu wchłonąć wszystko, co tylko mogłam zobaczyć na własne oczy. Prawdopodobnie moje łapczywe spojrzenia zostały dostrzeżone, bo na schodach stróżówki pojawiła się młoda kobieta. Była miła, przyjacielska i bez trudu zaakceptowała fakt, że ja, osoba wyposażona jedynie w małą prostokątną karteczkę, jestem rzeczywiście poważną panią profesor z University of Michigan, która prowadzi badania nad życiem i twórczością Jamesa Baldwina we Francji. Dała mi numer telefonu swojej matki: miałam zadzwonić z pytaniem o możliwość zwiedzenia domu. Szczęśliwym zrzędzeniem losu Jill Hutchinson, matka młodej kobiety, nie miała akurat innych zobowiązań i umówiliśmy się już na następny dzień. Upредиła mnie jedynie, że w domu praktycznie nic się nie zmieniło od 1996 roku, kiedy opuścił go David Baldwin, młodszy brat Jamesa, na którego barkach spoczęły losy posesji po śmierci pisarza. Tak naprawdę David został przewieziony do Stanów w ostatnim stadium nieuleczalnej choroby wbrew swemu życzeniu, by pozostać z Jill i odejść w domu swego brata, w tym samym łóżku co on. Jill Hutchinson była ukochaną partnerką Davida. Ta niesamowita kobieta od lat pomagała rodzinie Baldwinów zajmować się domem, przeprowadzać niekończące się remonty, załatwiać formalności i inne czynności prawne oraz wynajmować pomieszczenia, by móc pokryć koszty utrzymania nieruchomości. Mnie – osobie w końcu całkowicie obcej – poświęciła cały dzień, oprowadzając po Chez Baldwin, a następnie goszcząc w swoim domu w pobliskim miasteczku Vence, bym mogła podziwiać inne skarby: sławną kolekcję płyt winylowych, które przebyły z Baldwinem pół świata, oraz

Order Legii Honorowej przyznany mu przez prezydenta François Mitterranda w 1986 roku. Postanowiła przenieść te cenne pamiątki do siebie po kilku próbach włamań do Chez Baldwin, które uzmysłowiły jej, jak łatwo mogły tam paść łupem złodziei.

Jill Hutchinson zapewniła mnie, że w ciągu wieloletniego pobytu we Francji David Baldwin starał się zachować takie umeblowanie i układ domu, jakie były w chwili śmierci Jamesa Baldwina w 1987 roku. Pozwoliła mi dowolnie poruszać się po częściowo opuszczonym budynku i robić zdjęcie za zdjęciem. Choć sama nigdy nie spotkała Jimmy'ego, a jej przyjaźń i namiętny związek z Davidem zaczęły się dopiero w 1988 roku (czyli już po śmierci pisarza), jako dziewczyna czytała jego powieści i „absolutnie zakochała się w *Innym kraju*”, który nauczył młodą Angielkę, „jak naprawdę powinno się czytać książki”. Jej dom w Vence to bezpieczna przystań dla wielu rzadkich znalezisk antykwarycznych i dzieł sztuki, w tym przedmiotów z Chez Baldwin, tak bardzo potrzebujących ocalenia przed niszczącym zębem czasu. Jill Hutchinson podzieliła się ze mną również wieloma fascynującymi opowieściami o domu Baldwina i jego mieszkańcach, które przekazał jej David. Uwielbiał rozmawiać o sławnym bracie oraz ich wspólnym, rodzinnym życiu w Chez Baldwin.

Z biografii i materiałów dokumentalnych wiemy, że członkiem tej rodziny był też Bernard Hassell, przystojny amerykański tancerz i choreograf. Baldwin poznał go w barze Montana w Paryżu podczas swojego pierwszego pobytu we Francji w 1952 roku. Kiedy James wprowadził się do Chez Baldwin w 1971 roku, Bernard zamieszkał w stróżówce, skąd zarządzał posiadłością. Hassell jest uwieczniony na zdjęciach, na których widać, jak biesiaduje z Baldwinem w pobliskiej restauracji La Colombe d'Or; istnieją również dwa jego portrety namalowane przez Beauforda Delaney'a w latach 70. XX wieku. Hassella i Baldwina łączył związek czysto platoniczny. Przetrwali razem wiele trudnych chwil. Na skutek jednej z kłótni latem 1974 roku Bernard został dosłownie wyrzucony z pracy. Kilka lat później poproszono go jednak, by wrócił i zaprowadził porządek w pogłębiającym się chaosie gospodarstwa domowego Baldwinów. Zmarł na AIDS w Chez Baldwin kilka lat po Jamesie. Nicholas Delbanco opisuje wartą zapamiętania, charakterystyczną scenkę z przyjęcia organizowanego

w połowie lat 70., na którym Bernard towarzyszył Jamesowi. Zajechali, zadając szyku w mercedesie, jak wspomina Delbanco, „ciemnobrazowym i imponującym rozmiarem, niewiele krótszym od długiej limuzyny. [...] Ubrani byli stylowo, stosownie do okazji. Mieli kanotery, fulary i wyglancowane na błysk buty”².

Przyjaciele, artyści, uczeni oraz celebryci zatrzymywali się na krócej lub dłużej w domu Baldwina – podobnie jak jego partnerzy, których tożsamość nie została ujawniona w biografiach pisarza. Spośród grona odwiedzających warto jednak wymienić takie osoby jak: bliska przyjaciółka (i prawdopodobnie była kochanka) Baldwina, Mary Painter, pisarz Cecil Brown, krytyk Henry Louis Gates Junior, Josephine Baker, Nina Simone, Yves Montand i jego żona, Simone Signoret. Odwiedzali go ludzie pióra: Maya Angelou, Toni Morrison, Nicholas Delbanco i Caryl Phillips; artyści, aktorzy i intelektualiści, m.in.: Miles Davis, Eleanor Traylor, Louise Meriwether, Florence Ladd. Szwajcarski malarz Lucien Happersberger – którego Baldwin poznał w Paryżu około 1950 roku, szukając inspiracji do swojej drugiej powieści, *Mój Giovanni* – przyjechał tu razem z żoną i dziećmi (Baldwin został ojcem chrzestnym jego syna, Luca). Choć relacja intymna Baldwina i Happersbergera trwała tylko kilka lat, ich bliska przyjaźń odradzała się na nowo co jakiś czas w ciągu całego życia pisarza. To właśnie Happersberger zajmował się wyniszczonym chorobą nowotworową Baldwinem w ostatnich tygodniach przed śmiercią.

David Baldwin podjął się roli archiwisty, porządkującego dobytek pisarza i czuwającego nad nim, jednak jego śmierć w 1996 roku położyła kres tym wysiłkom. Chez Baldwin musiało zostać częściowo wynajęte, by zarobić na własne utrzymanie. Co prawda rękopisy, dzienniki oraz listy zabezpieczono już wcześniej w ramach spadku, ale wszystkie inne przedmioty znajdowały się tam, gdzie zostawił je umierający James: obszerny księgozbiór, plakaty, obrazy, fotografie, foldery pełne kserówek, dwie maszyny do pisania, meble, bibeloty, notatniki telefoniczne i inne okruczości codziennosci. Jill Hutchinson, której nie pozwolono towarzyszyć

² Nicholas Delbanco, *Running in Place: Scenes from the South of France* (New York: Grove Press, 1989), s. 166. Wszystkie cytaty z języka angielskiego w przekładzie Joanny Moczyńskiej.

Davidowi w jego ostatniej podróży, została sama z koniecznością okiełznania tego rozgardiaszu w czasie żałoby po rozdzieleniu z ukochanym.

Moja pierwsza wizyta w Chez Baldwin miała miejsce niespełna cztery lata po śmierci Davida. Zaczęła się od wywołującego żywe emocje zwiedzania domu. Potem razem z moim ówczesnym partnerem, Colemanem A. Jordanem, zajęliśmy miejsca przy stojącym pod pergolą „stole biesiadnym” Jamesa. To właśnie ten mebel oraz jego odpowiednik stojący w salonie, a także popularna pieśń gospel i tureckie przyjęcia, w których uczestniczyli ludzie teatru w latach 60., były inspiracją do nadania ostatniej sztuce Baldwina tytułu *The Welcome Table* (*Stół powitalny*, 1987). Bujną roślinność ogrodu podziwialiśmy spod słomkowych kapeluszy, które James trzymał specjalnie „dla gości”. Jill zdjęła je dla nas z haczyków przy bocznych drzwiach do kuchni, mówiąc, że musimy je założyć ze względu na upalną prowansalską pogodę oraz z szacunku dla Jimmy’ego; dla mnie Jamesa. Zanurzeni w grze światła i cienia, wśród oszałamiająco pięknej scenerii, na tle kruśzącego się ze starości domu, stanowiliśmy zapewne obraz godny uwiecznienia na impresjonistycznym płótnie.

Wnętrze cichego teraz domu było bogato przystrojone dziełami Davida oraz zdjęciami Jamesa, jego przyjaciół i rodziny. Ściany zdobiły również plakaty oraz (w niektórych pokojach na piętrze) łuszczące się freski, które mogły liczyć nawet ponad 100 lat. Półki dosłownie ugięły się pod ciężarem książek. Pokażne zbiory Jamesa zostały zapewne powiększone przez Davida o znaczną liczbę publikacji i dokumentów. Po śmierci pisarza jego brat musiał odpowiadać na wiele próśb indywidualnych i instytucjonalnych o zgodę na wystawienie jego sztuk, przejrzanie zapisków, cytowanie dzieł czy autoryzację materiałów prasowych. W chwili mojej pierwszej wizyty dom już od jakiegoś czasu nie miał stałego mieszkańca, a jednak dzięki meblom, bibelotom i książkom zdawał się wciąż zaskakująco pełen życia. Nie, nie stał pusty od lat: czekał na powrót braci Baldwinów, którzy opuścili go jedynie na chwilę i zaraz wrócił.

Zwolniłam kroku, przechodząc koło wydzielonego mieszkania na parterze (było akurat wynajęte, więc nie mogłam tam zajrzeć). Kiedyś mieściła się tam pracownia znanego malarza